

Jan Kochanowski

a a a e a a a e

Tak nas Panie obdarzasz, wżdy nam zawsze mało -	a D a D
Za nic mamy - co mamy, więcej by się chciało.	a D a D
A przecież ni nam życia, ni geniuszu starcza	C e G F
By skorzystać z bogactwa jeno duszy skarbca.	d C e G a e
Za to ciało gnębimy, jakby wieczne było:	
Krwią wojenny trud płaci, potem zrasza miłość;	
Aż i w końcu niezdatne do snu ni kielicha;	
Trzeszczy, cieknie i tęchnie, wzdyma się i wzdycha.	

Nie zachwycą już nas wtedy szczodre dary boże,	G C d e
Bośmy kochać to przywykli, z czego czerpać możemy.	d G C e G a

Późno mądrość przychodzi	D a
Czego pragnąć się godzi.	D a
Ale próżno żałować	C d
Czego nie szło zachować.	F G C

Późno mądrość przychodzi	d a
Czego pragnąć się godzi.	d a
Ale próżno żałować	C d
Czego nie szło zachować.	F G a

Przypomina pergamin czy cieleca skóra
Że i drzewiej wiedziano - co dziś skrobą pióra.
Krom grosiwa i jadła, i chybkiej obłapki
Zawždy człeka kusiły te same zagadki.
Po swojemu się każdy ze Stwórcą pasował,
A co siebie nadręczył, innym krwi popsował,
Własnym myślom nie ufał, życie sobie zbrzydził,
Bał się swojego strachu i wstydu się wstydził,

Lubo jako my się cieszył - czym? - nie miał pojęcia
I umierał taki mądry, jak był w czas poczęcia.

Żak profesorom krzywy
Martwych nie słucha żywy,
Nie wyciągają wnuki
Z życia dziadów nauki.

Kto cnotami znudzony, nieufny nadziei,	a D a D
Swoich kroków niepewny - do dworu się klei.	a D a D
Tam wśród podobnych sobie może się wyszumieć,	C e G F
A przy tym w nic nie wierzyć, niczego nie umieć:	d C e G a e
Prałat karci opojów - sam jeszcze czerwony,	
Złodziej potrząsa kluczem do skarbca Korony,	
Kancierz wspiera sojusze na ościennym żołdzie,	
A mędrcy przed głupotą łby schylają w hołdzie.	

Wiem - bo byłem sekretarzem u króla. Do czasu,	G C d e
Gdy wołałem się pokłonić władzy Czarnolasu.	d G C e G a

Dwór ma swoje zalety:	D a	d a
Po komnatach - kobiety,	D a	d a
W radach szlachta zasiada –	C d	C d
Jeno nie ma z kim gadać.	F G C	F G a

Kto i bawić się umiał i nie bał się myśleć,
 Temu starość niestraszna pod lipowym liściem.
 Miło dumać wśród brzęku pszczoł nad bytowaniem -
 Czy się zboża wykłosa, a czy kuśka stanie!
 Czy w powszechnej niezgodzie kraj się znów pograży,
 Czy się księgę ostatnią w druku ujrzyć zdąży,
 Która gwiazda na niebie moja - ta co spada,
 Czy ta nad widnokregiem, co jutrzrenką włada?

Tylu bliskich i dalekich dzień po dniu odchodzi,
 A ja żyję w lat bogactwie, co mi schyłek słodzi...

Im mniej cię co dzień, miodzie -
 Tym mi smakujesz słodziej:
 I słońcem i księżycem,
 Rozkoszą nienasyceń,
 Szczodrością moich dni -
 Dziękuję ci.

Im mniej cię co dzień, miodzie -
 Tym mi smakujesz słodziej:
 Szczodrością moich dni -
 Dziękuję ci.